

Jedność zdania

Albowiem Bóg podał do serc ich, aby czynili zdanie jego, a czynili jednym zdaniem** – Obj. 17:17 (BG).

Jedność jest zawsze i w każdym aspekcie korzystna. Innymi słowy, nie ma złej jedności, tak jak nie ma złej miłości czy dobrej nienawiści. Oczywiście może być coś, co udaje jedność, co udaje miłość – takie coś jest gorsze od braku tego, co udaje. Ale jeśli jedność jest prawdziwa, to zawsze jest dobra.

Bóg stworzył materialny świat przez podział – światło oddzielił od ciemności, wody górne od dolnych, ziemię od ładu, człowieka podzielił na mężczyznę i kobietę. W prawach świata materii zaprogramowany został dalszy rozpad i podział na coraz to mniejsze i coraz bardziej rozproszone elementy. Zgodnie z drugą zasadą termodynamiki entropia układu zamkniętego rośnie, czyli jego elementy dążą do stanu coraz większego nieuporządkowania. Rozpad dokonuje się sam. Synteza zaś wymaga celowego i inteligentnego zaangażowania energii.

Człowiek jest stworzeniem inteligentnym i świadomym samego siebie. Pozwala mu to podejmować decyzje, których kierunek może być odmienny od naturalnego biegu rzeczy. Nie istnieje fatum, które rządziłoby jego losem. Jest wolny – nawet zły i upadły przedstawiciel inteligentnej rasy. Dlatego człowiek porządkuje czasami otaczającą go przestrzeń, która dziwnym trafem sama się bałagani. Rozplątuje kable, które się same plączą. Ustawia w szeregu książki, które same się mieszają.

Wydaje się, że dzieląc człowieka na dwie nierówne „połowy” i nakazując im, by dążyły do ponownego połączenia się w jedno ciało, Bóg zaprogramował w pewnym sensie intuicję człowieka w taki sposób, by we wszystkich sprawach kierowała go w stronę jedności. Dzięki temu duchem zmierza on w kierunku odwrotnym do ciążenia sił materii, by w owym sprzecznym z naturą dążeniu od wielości do jedności kierował się w stronę utraconego raju, do jednego drzewa życia usytuowanego w samym środku ogrodu prawdziwych duchowych rozkoszy.

Dążenie do jedności, choć zawsze korzystne, nie zawsze ma dobry cel. Bywa, że ludzie jednoczą się, żeby szkodzić. Mimo to ich jedność jest korzystna, choćby dlatego, że szybciej osiągają zamierzony skutek. Z punktu widzenia oceny moralnej jest obojętne, czy dążą do zła w pojedynkę, czy w zgodzie działającej grupie. I tak każdy odpowie przed Bożym sądem indywidualnie. Jednak osiągając zgodę, nawet w złych celach,

ludzie uczą się czasami czegoś, co będą mogli kiedyś prawdopodobnie wykorzystać również w tworzeniu dobra. Z niektórych dobrych książek (jeśli ktoś chce się dowiedzieć jakich, musi osobiście zapytać autora) można się czegoś dowiedzieć o umiejętności i swego rodzaju szlachetności zasad współpracy gangsterów, o ich kodeksie honorowym, które mogłyby czasami zawstydzić zwykłych obywateli, a nawet dobrych chrześcijan.

Biblijny przykład korzystnej jedności w trochę tylko dobrym celu

Jedna z najbardziej symbolicznych i wizyjnych ksiąg Biblii, Apokalipsa, opisuje sytuację, w której królowie jednoczą się, by zrealizować jeden wspólny cel, a następnie po jego osiągnięciu, wspólnie podporządkowują się władzy pewnego wyższego rangą autorytetu. W opisie tym jest wyraźnie zaznaczone, że cel, dla którego jednoczą się królowie, zgodny jest z zamysłem Boga – że działają oni w pewnym sensie z Jego upoważnienia.

Oto zapis, o którym mowa w dosłownym przekładzie z Kodeksu Synajskiego (kursywą oznaczone zostały słowa odmienne od zwykłych tekstów greckich; wytłuszczenia pochodzą od autora): „12 A dziesięć rogów, któreś widział, dziesięć królów jest, którzy królestwo *tak* wzięli; ale *będą mieli* jako królowie, [na] jedną godzinę wezmą z bestią. 13 Ci **jedno zdanie mają**, i moc, i zwierzchność swoją bestii podadzą. (...) 16 A dziesięć rogów, któreś widziałeś i bestia, ci nienawidzić będą wszetecznicy i spustoszoną uczynią ją, i - nagą, i ciało jej będą jeść, a samą spalą ogniem. 17 Albowiem Bóg podał do serc ich, **[aby] czynili zdanie jego, a czynili jednym zdaniem**, i dali królestwo swoje bestii, ażeby się wypełniły słowa Boże” (Obj. 17:12-13, 16-17).

Tematem przytoczonej wizji nie jest jedność dziesięciu królów. A przedmiotem niniejszego eseju nie jest objaśnienie wizji zapisanej w siedemnastym rozdziale Księgi Objawienia. By jednak złączyć te dwa zdania w jedno (jako ćwiczenie w zakresie osiągnięcia jedności), zmuszeni jesteśmy choćby pobieżnie przyjrzeć się wizji, z której „ukradniemy” jedno zdanie na potrzeby tematu o jedności zdania.

Na pustyni nierządnicą ujeżdża hybrydowe zwierzę, które ma siedem głów, a z jego szkarłatnoczerwonego cielska wyrasta dziesięć rogów. Kobieta jest ubrana bogato (choć prawdopodobnie w złym guście) i ozdobiona kosztownymi klejnotami, jednak na czole ma wypisane

imię świadczące o jej obrzydliwych uczynkach. Nie dość że uprawia nierząd, to jeszcze upija się krwią szlachetnych ludzi, a odżywia wszelką nieprawością świata. Potem scena się zmienia i zwierzę znika w podziemnej kryjówce. Pozornie przestaje istnieć, ale spod ziemi, w miejscach, gdzie wystają jego głowy, wyrasta siedem gór, na których usadawia się nierządnica, by dalej prowadzić swój obrzydliwy handel ciałem, swoim, a także – co jeszcze bardziej obrzydliwe – swoich córek. W pewnym momencie zwierzę wyłazi jednak z kryjówki. Tym razem nie daje się już ujeżdżać bogatej i obrzydliwej sutenerce. Zrzuca ją z grzbietu, bodzie rogami, zabija i niszczy jej ciało. Na koniec cały ten uwolniony od uciążliwej pasażerki organizm podejmuje walkę z Barankiem i jego wojskiem, by ją oczywiście sromotnie przegrać.

Poszukiwany element jedności zdania pojawia się w momencie, gdy rogi bestii mają wykonać przewidziane dla nich przez Boga zadanie zniszczenia nierządnicy. Czasami rzeczywiście tak układają się dzieje historii, że przywódcy mocarstw o całkiem różnych genezach i celach potrafią zjednoczyć się wokół jednego zadania. Jednak niektóre przypadki tego rodzaju jedności zdania wydają się graniczyć z cudem. Stało się tak przykładowo wtedy, gdy „królowie ziemi” na krótką chwilę się zapomnieli tuż po straszliwej II wojnie światowej i nie sprzeciwili się powstaniu państwa żydowskiego. Podobną nie całkiem zrozumiałą zgodność rady przywódców świata można było zaobserwować w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy mocarstwa na moment poluźniły moc wcześniejszego zwarcia, umożliwiając przegrupowanie niektórych sił i środków. Dzięki temu zjednoczyły się Niemcy, a Polska wraz z kilkoma państwami bloku wschodniego wyrwała się z żelaznego uścisku przyjaznego wschodniego sąsiada. Niektórzy do dzisiaj żałują tych dwóch krótkich momentów historycznego zapomnienia. Tym zaś, którzy obserwują takie zdarzenia z perspektywy Bożych zamierzeń, wydaje się znów, że działa w takich momentach wielka tajemnicza siła Opatrzności, sprawiając że sprawy toczą się według scenariusza napisanego przed założeniem świata.

Nieśmiała próba objaśnienia skomplikowanej wizji, której skomentowanie wymagałoby napisania książki

Wracając do rogatej bestii ujeżdżanej przez nierządnicę, warto zaryzykować próbę szybkiego i ogólnego objaśnienia tej nieco zagadkowej symbolicznej historii. Hybrydowe zwierzę to prawdopodobnie potężne rzymskie imperium, które w swym szczytowym okresie rozwoju okalało całe Morze Śródziemne i obejmowało pół Europy oraz całą Afrykę północną i Bliski Wschód. Bestię tę ujeżdżało potężne miasto Rzym, które czerpało

liczne korzyści materialne ze sprzedawania swych „cielsnych” usług. Miasto to w wizji Objawienia nazwane jest Babilonem, ale jego opis łączy w sobie cechy proroczych wyroczni kierowanych przeciwko wielu kupieckim miastom w sąsiedztwie Izraela, takim jak na przykład Tyr czy Sydon. Warto przy tym pamiętać, że nazwy miast w językach hebrajskim i greckim są rodzaju żeńskiego, stąd też łatwe skojarzenie z kobietą. Nierządnica z Księgi Objawienia jest jakby syntezą opisów proroczych sprzedajnego organizmu miejskiego, który „wozi się” na wielkim imperialnym zamierzeniu.

Prorok przepowiada, że w pewnym momencie dalszej historii zwierzę pozornie zniknie ze sceny – znajdzie się pod ziemią, ale nie zostanie unicestwione. Taki los rzeczywiście stał się udziałem Cesarstwa Rzymskiego. Pozornie rogi owego potężnego cielska w postaci zniewolonych wcześniej plemion germańskich, rozruciły stołeczne miasto jakieś cztery stulecia po spisaniu Księgi Objawienia i mogło się wydawać, że to już będzie definitywny koniec Rzymu. Jednak rację miał prorok. Bestia się tylko schowała i przyjęła przetrwalnikowe postacie Bizancjum, przejętego później przez islam, oraz karolińskiego cesarstwa chrześcijańskiego Zachodu. Niby nie było Rzymu, a jednak był. Na wyrastających spod ziemi siedmiu pagórkach usadowiło się nowe miasto nierządu, tym razem chrześcijańskiego, które znów przez stulecia rościło sobie prawo do sprawowania zwierzchności nad królami ziemi. Zamierzony był jednak czas, w którym Rzym ponownie miał „spaść ze swego konia” i zostać pochłonięty przez żywioły zniewolonych wcześniej narodów. Czy to się już stało? Zdania na ten temat są podzielone. Jedno jest jednak pewne. Rzym nie stanowi już dzisiaj centrum światowych zdarzeń.

Jedność w złym celu jest korzystna, ale tylko na krótką metę

Jedność zdania w złym celu w długiej perspektywie mimo wszystko nie popłaca. Po wykonaniu swego zadania królowie poddają się zwierzęciu i ponoszą ostateczną sromotną klęskę. Można się od nich jednak czegoś nauczyć. Bóg podał im do serc jedno zdanie, by uczynili Jego zdanie, Jego wolę. Zadanie, jakie miał dla nich, nie było bardzo chwalebne. Do brudnej roboty Bóg używa swoje „naczynia ku zelżywości” „na zginienie zgottowane” (2 Tym. 2:20; Rzym. 9:22 BG) – młoty, kije i siekiery, jak to opisują hebrajscy prorocy. Ale Bóg ma też do wykonania szlachetne i piękne zadania, godne złotych i srebrnych narzędzi, delikatnych szczypiec, nożyczek i łopatek. Jeśli młoty i siekiery były w stanie się zjednoczyć, by wspólnie – choć oczywiście nieświadomie – wykonać zamierzenie Boże, to jakim wstydem



muszą okryć się ci, którzy pretendując do roli szlache-tnych i precyzyjnych narzędzi Bożych przewidzianych do wyższych celów, nie umieją osiągać jedności zdania w celu świadomego wykonywania Bożej woli.

Oczywiście wola Boża wykona się tak czy inaczej, z ty-mi czy innymi ludźmi. Jednak umiejętność osiągania jed-nego zdania jest koniecznym wymaganiem dla wszyst-kich królów, nie tylko tych będących obecnie rogami bestii. Także przyszli niebiańscy władcy, którzy będą jednocześnie stanowili kapłańską i sędziowską elitę Królestwa Bożego, muszą w codziennym życiu rodzin-nym, sąsiedzkim, zawodowym oraz przede wszystkim zborowym pokazać umiejętność osiągania jedności zda-nia. Tylko tacy, którzy już teraz zademonstrują, jak się to praktycznie robi, będą mogli stać się w przyszłości przewodnikami drogi pokoju dla wszystkich ludzi.

Jedność zdania to trudna sztuka budowania kompro-misów. Kompromis nie musi oznaczać zgody na zło. Przeważnie chodzi wyłącznie o rezygnację z części przysługujących nam praw, co nie tylko nie jest grzechem, ale wręcz nawet szlachetnym czynem ofiarnym na wzór przykładu ziemskiego życia Baranka. Jedność zdania to umiejętność wartościowania spraw, dzielenia ich na ważne, mniej ważne i całkiem nie-ważne, po to, by upierać się przy ważnych, a ewentual-nie, w razie potrzeby rezygnować z całkiem nie-ważnych, a czasem nawet z tych mniej ważnych. Człowiek, który w procesie wypracowania wspólnego zdania upiera się przy nieistotnych głupotach działa zgodnie z prawami materii, rozkłada. Jest jak bakteria. Ten kto umie ocenić sprawę jako mniej ważne – nawet jeśli przyjemne i pożyteczne – i poświęcić je na ołtarzu jednego, dobrego, wspólnie wypracowanego zdania, jest jak katalizator ważnej syntezy Królestwa Bożego na ziemi.

Pozorna i prawdziwa jedność zdania

Autorytaryzm jest całkowitym zaprzeczeniem jednego wspólnego zdania, choć usiłuje udawać jedność. Jeśli ktokolwiek rości sobie prawo do ustalania tego, co jest słuszne i prawdziwe dla wszystkich, choćby miał rację, to i tak w ogólnym rozrachunku się myli, gdyż nie dąży do syntezy różnych postaw, ale forsuje własną, nie biorąc pod uwagę innych opinii. W ten sposób, bez kom-promisu i wzajemnych ustępstw, nie da się wypracować jednego zdania, które służyłoby realizacji Bożej woli. I w takiej umiejętności często świeccy politycy zawsty-dzają religijnych przywódców, którzy niestety mają łat-wość zapadania na chorobę fundamentalizmu, przejawia-jącej się skłonnością do wymuszania na innych ludzi-ach przyjmowania jedynie słusznych poglądów i postaw fundamentalisty.

Autorytaryzm ma także wersję zbiorową. W historii re-ligii często zbierały się zacne rady, by ustalać, czym jest prawda i dobro, a jeszcze częściej, czym błąd i zło, które należy ścigać i tępić. Podobnie jak jednostka, również jedna społeczność ludzka, nawet jeśli wypra-cowała dla siebie dobre i mądre zasady, nie ma prawa siłą narzucać ich innym ludziom. Owszem, może je głosić, propagować, zachęcać do nich, demonstrować ich owoce, by udowodnić innym, jakie są smaczne i pożywne. Jednak fundamentalista z góry zakłada, że inni mają bardziej fałszywą prawdę i gorsze dobro, dła-tego z wytrwałością godną lepszej sprawy, będzie zmuszał wszystkich do uznania jego prawdziwszej prawdy i lepszego dobra, nie zdając sobie sprawy, że choćby i miał rację, i tak jest bakterią, która niszczy i rozkłada, a nie katalizatorem dobra i rozwoju w kierunku prawdziwej Bożej jedności.

Jedność zdania buduje się wokół Bożych prawd i zasad ukazanych w Biblii. Ale doświadczenie ludzi, również tych niereligijnych, niepobożnych, a nawet bezbożnych, często stanowi ważną glebę, na której ros-ną dobre owoce podobieństwa Bożego. Także wiedza czerpana ze świata przyrody, nawet budowana ludzkim, cielesnym umysłem, pomaga budować jed-ność zdania. W każdym razie w dziele tym należy posługiwać się rozumem. Jednak to nie rozum tak naprawdę buduje prawdziwą jedność zdania, zamiaru i sposobu działania ludzi. Jeśli nie łączy ich wzajemny szacunek, przyjaźń albo wręcz – nie bójmy się tego słowa – miłość, to ich zdania pozostaną jak nieociosane kamienie usypane w jeden kopiec. Choćby były najs-lachetniejsze, to samo zwiezenie ich na jedno miejsce nie uczyni z nich wspaniałej budowli. Dopiero umiejęt-ność wzajemnego słuchania się, gotowość przyznania się do błędu, umiejętność przyjęcia lepszego, choć od-miennego od własnego, poglądu sprawia, że kamienie zaczynają do siebie przylegać. Ale to jeszcze nie wszyst-ko. By stały się jedną całością, musi połączyć je jakieś spoiwo, klej, zaprawa, coś co jest początkowo miękkie, ale z czasem twardnieje i tak ściśle przylega do obu łąc-zonych powierzchni, że nie sposób je rozdzielić. Takim spoiwem prawdziwej jedności zdania może być tylko miłość: uczucie, które polega na cierpliwości, wyrozumi-ałości, dobroci, łagodności, naiwności i wielu innych cechach wymienionych w znanym każdemu czytelnikowi Biblii miejscu.

Dążenie do jedności zdania, oby zawsze w dobrym, szlachetnym i pięknym celu, jest najważniejszym za-daniem naśladowców Jezusa na tej ziemi. Możemy zarzekać się, że kochamy braci i siostry, ale jeśli nie pokażemy, że umiemy z nimi praktycznie zrealizować jakiś choćby jeden wspólny cel, nawet najdrobniejszy, to nasze słowa pozostaną jedynie wapiennym tynkiem na dziurawym murze. Prawdziwym zaś sprawdzianem zdolności do osiągania wspólnego zdania jest umiejęt-ność zaprzyjaźnienia się z kimś, z kim się nie zgadza-



my. Niech każdy wypróbuje to jak najprędzej przy najbliższej okazji, gdy tylko zdarzy mu się sytuacja, w której ktoś nie zgodzi się z jego świetnym i jedynym możliwym zdaniem.

Dobry cel osiągnięty uświęconymi środkami

I na koniec powróćmy jeszcze do dziesięciu królów oraz ich jednego zdania na temat konieczności pozbycia się z grzbietu uciążliwego ciężaru obrzydliwej kobiety. Łatwo sobie wyobrazić, że wokół takiego zadania zabicia oraz obrabowania bogatej i lubieżnej kobiety łatwo zgromadzi się dziesięciu rzezimieszków, którzy na potrzeby tego typu celu wypracują sobie wspólny plan działania. Jednak zadanie wierzących naśladowców Jezusa jest o wiele trudniejsze. Wymaga osiągnięcia wspólnego zdania w działalności znacznie mniej atrakcyjnej i nie przynoszącej doraźnych korzyści. Często osiągnięcie tych celów związane jest nawet ze stratami, wyrzeczeniami, zyski zaś przewidziane są w przyszłości, a nawet jeśli są jakieś teraźniejsze, to trudno zauważalne. Trze-

ba dobrze wyteżać duchowy wzrok, by dopatrzeć się we własnym życiu owych obiecanych przez Jezusa stu domów, ról, żon i dzieci. Mimo to ktoś, kto ma niejakie doświadczenie w osiąganiu dobrych, choćby nawet mało atrakcyjnych i efektownych celów wspólnym zdaniem wraz z innymi wierzącymi, bez wahania zapewne potwierdzi, że sama przyjemność współpracy jest tak nieporównywalna z niczym innym na tym świecie, że w zasadzie łatwo można by już zrezygnować z przyszłej nagrody. A przecież i ona jest jeszcze obiecana.

Ogólnie uważa się, że cel nie uświęca środków. Wydaje się jednak, że taki cel, jakim jest osiągnięcie wspólnego zdania (ale naprawdę wspólnego, czyli zbudowanego przez ucieranie wszystkich możliwych zdań), uświęca każdy środek pozwalający go osiągnąć. Uczestniczenie w procesie syntezy warte jest najwyższych poświęceń. Bakterie też są jakoś pożyteczne, ale lepiej być katalizatorem szlachetnych przemian.

Kaleta Daniel

* *Gnome* – myśl, sąd; wola, usposobienie, skłonność; zdanie, opinia, rada; zamiar, cel, postanowienie